

TEMAT
TYGODNIA

- 14 Edwin Bendyk
Nasza zdolna młodzież
16 Cezary Michalski
Bartłomiej Sienkiewicz – tuż przy premierze

SPOŁECZEŃSTWO

- 20 Agnieszka Sowa
Magister sprzedawca
24 Elżbieta Turlej
Gdy rodzic adopcyjny nie daje rady
28 Terapeuta rodzinny Leszek Drozdowski o tym, czy adopcje mogą mieć szczęśliwy przebieg
30 Joanna Podgórska
Moda na testy DNA
34 Juliusz Cwieluch
Zbiórka nakrętek – akcja charytatywna czy biznes?
38 Elżbieta Turlej
Jak tabloidy kreują pary

ŚWIAT

- 42 Jędrzej Winiecki
Samoloty bezzałogowe stają się wszechobecne
46 Rozmowa Żakowskiego z politologiem Markiem Leonardem o Ukrainie i o tym, czy Europa przegrywa polityczną wojnę z Rosją
50 Adam Krzemiński
NIEMCY Dylematy socjaldemokraty

RYNEK

- 54 Adam Grzeszak
Co właściwie wiemy o EuRoPol Gazie

PORTRETY
MIAST
POLSKICH

- 59 Łódź – miasto obiecane

EDUKATOR
EKONOMICZNY

- 78 Witold M. Orłowski
Co nas czeka w 2014 r.
80 Cezary Kowanda
Portmonetka w telefonie

HISTORIA

- 84 Piotr Witwicki
Legendarne zdjęcie z Białołęki
86 Artur Domosławski
Jak Kenia wyzwoliła się od Brytyjczyków



16 Najważniejszy minister



24 Zwrotki – dzieci już niechciane



38 Curuś-Bachleđa i Karpieł-Bułecka: będzie wesele?



42 Drony cywilne

NAUKA

- 90 Michał Różyczka
Powstaje trójwymiarowa mapa naszej Galaktyki
93 TECHNOECHO
94 Paweł Walewski
Samozwańczy fizjoterapeuci

KULTURA

- 100 Piotr Sarzyński
Polityka wystawiennicza prezydenta Komorowskiego
103 KAWIARNIA LITERACKA
Michał Witkowski
104 Marcin Zwierchowski
Aktorstwo komputerowe
106 Rozmowa z Moniką Strzępką i Pawłem Demirskim o ich nowym spektaklu i aferze wokół Starego Teatru
110 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 112 Marcin Piątek
Sportowe wynalazki inżyniera Staniaka
115 Max Suski
Volkswagen ogórek odjeżdża do historii

NA WŁASNE
OCZY

- 124 Barbara Pietkiewicz,
fotografie Konstancja Nowina-Konopka
Dzieciaki z Bozywerka

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 96 Afisz
- 118 Fusy • 120 Do i od redakcji
- 121 Passent • 122 Hartman
- 123 Tym • 130 Polityka i obyczaje

18
grudnia
środa

UWAGA Czytelnicy!

Świąteczne 172-stronicowe wydanie POLITYKI ukaże się 18 grudnia w środę. Kolejny numer, noworoczny, trafi do kiosków w piątek 27 grudnia.

POLITYKA Wydawca Roku 2013
według Media & Marketing Polska

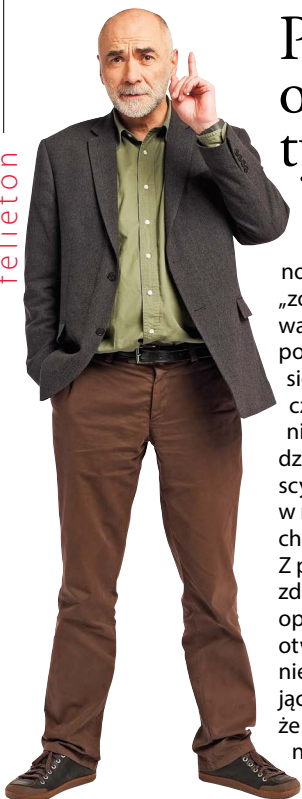


www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Polacy określonego typu

Robert Winnicki z Ruchu Narodowego zapowiedział niedawno stworzenie nowego typu Polaka: „zorganizowanego, zdyscyplinowanego, takiego, który będzie miał poukładane w głowie”. Obawiam się się, że łatwo mu nie będzie, zwłaszcza że słyhać opinie, iż nawet niektórzy wypróbowani narodowi działacze zaczynają tracić samodyscyplinę, na skutek czego dochodzi w nich do głosu skłonny do warcholstwa Polak starego typu. Z prasy dowiaduję się, że ostatnio zdrady i dezercji dopuściła się cała opolska brygada ONR. W liście otwartym członkowie brygady nie kryją, że wykończył ich panując w środowisku klimat oraz to, że na jednej z imprez integracyjnych pojawiły się „faszyzujące okrzyki, działacze pod zdecydo-

wanie za wielkim wpływem alkoholu, przekleństwa oraz hołota, z którą nic wspólnego nie powinna mieć organizacja odwołująca się do idei narodowej”. Opolscy działacze w sposób zawołowany krytykują także używanie swastyki i szeroko rozpowszechnionego wśród narodowców salutu rzymskiego, który – jak tłumaczą – „mimo naszej wiedzy, czym on jest, nie jest akceptowalny”.

Moim zdaniem zarzuty te świadczą o tym, iż koledzy z Opola nie rozumieją, o co w idei narodowej chodzi. Kwestionowanie przewodniej roli swastyki, salutu rzymskiego, a także spożywania alkoholu dowodzi ideowego zagubienia tych kolegów i niestety rodzi pytanie, czy są oni jeszcze Polakami? Wiadomo, że stworzenie nowego typu Polaka bez udziału alkoholu nie jest możliwe, bo żeby zostać Polakiem tego typu, trzeba się napić. Osobiście potwierdził to zresztą kolega Winnicki na Teneryfie podczas obchodów 20-lecia istnienia Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich

w Ameryce Łacińskiej, gdzie – jak donieśli gospodarze obchodów – w przypiływie ullańskiej fantazji „po pijanemu wskoczył do morza w nocy, czego skutkiem było poparzenie go przez meduzy czy coś podobnego. Tak było przez trzy dni albo i więcej”.

Nie ulega wątpliwości, że taka trzydniówka (albo i więcej) to wyczyn godny Polaka pewnego typu. Sam Winnicki wyjaśnił wprawdzie, że nie poparzyły go meduzy, a jedynie zranił go w nogę jeżowiec, ale moim zdaniem to nieistotne, ważne, że został zraniony i cierpiał jak prawdziwy Polak. Dlatego trudno zrozumieć reakcję działaczy USOPAŁ, którzy wyczynem Winnickiego są oburzeni i nie wykluczają zaprzestania finansowania Ruchu Narodowego. Reakcję tę można usprawiedliwić jedynie tym, że ludzie ci od lat funkcjonują poza krajem i z proponowanym przez Winnickiego nowym typem Polaka nie są jeszcze oswojeni. Ale miejmy nadzieję, że w końcu się oswoją. A jak nie, to trudno, pies ich usopał.

Bezpieczeństwo **Środowiska** mamy w standardzie

Inspirację do zrównoważonego rozwoju czerpiemy z wielu źródeł. Stworzyliśmy własny program, aby osiągnąć **równowagę** pomiędzy kwestiami ekonomicznymi, społecznymi i środowiskowymi.



Jesteśmy deweloperem zielonych powierzchni biurowych i proponujemy klientom ekologiczne rozwiązania, które przynoszą im realne korzyści.

SKANSKA

www.skanska.pl

Linie podziału ciasta, czyli OFE, ZUS i PKB



Dwaj panowie B. – Jan K. Bielecki i Leszek Balcerowicz. Kiedyś premier i wicepremier w jednym rządzie. Dziś fundamentalnie poróżnieni w sprawie OFE.

Sejm w ekspresowym tempie uchwalił Ustawę redukującą otwarte fundusze emerytalne. Opozycja, choć na ogół radykalnie krytyczna wobec OFE, ustawy rządowej nie poparła. W dyskusji w Sejmie powtarzano argumenty, których słuchamy już przynajmniej od półtora roku, bo wokół OFE toczył się żywy spór ekonomiczny, polityczny, historyczny, osobisty, a także lobbingowy i piarowski. Ciekawą przedfinałową odsłoną sporu był list 115 znanych ekonomistów (m.in. Balcerowicz, Gomułka, Gronicki, Kluza, Mordasewicz, Petru, Steinhoff) w obronie OFE. Sygnatariusze podkreślili, że przeniesienie zobowiązań z OFE do ZUS, „szkodzi

interesom przyszłych emerytów, a także długofalowym interesom polskiej gospodarki”, bo przejście aktywów OFE opóźni naprawę finansów publicznych, a – poprzez powrót do monopolu ZUS – także naprawę systemu emerytalnego. To akurat ważny i wciąż niepomijalny argument. O odpowiedź poprosiliśmy Jana Krzysztofa Bieleckiego, głównego doradcę gospodarczego premiera. Pełna treść listu 115 ekonomistów i polemiki JKB na stronie Polityka.pl. Nowe prawo ma wejść w życie od 1 lutego 2014 r., ale dyskusja będzie się toczyć jeszcze długo i zażarcie, jak zawsze, gdy dotyczy aksjologii i definicji, choćby tej podstawowej:

czy OFE to „oszczędności Polaków” czy część podatku/składki bezsensownie przekazana w ręce prywatnych instytucji finansowych.

Jan Krzysztof Bielecki:

Sygnatariusze listu zdają się działać według politycznej logiki, w myśl której to nie OFE, ale inne wydatki generują deficyt i dług. Oczywiście każdy ma prawo do takiego poglądu, ale powinien jasno deklарować, że wypowiada się jako polityk i, jak na polityka przystało, przekonać Polaków, że należy zmniejszyć wydatki na obronność, szkoły, drogi i ochronę zdrowia, a zachować wydatki rządu 9 mld rocznie na OFE i jeszcze ponosić koszty jego finansowania. Przypomnijmy, że przed korektą z 2011 r. całkowita wartość transferów do OFE (bez kosztów tego kapitału) wyniosła 22,5 mld tylko w jednym 2010 r. Odpowiada to kosztowi zbudowania autostrady z Gdańska do Krakowa. Stricte politycznym postulatem jest również uznanie systemu emerytalnego za narzędzie służące do wymuszania „naprawy finansów publicznych”. Bo co mówią nam sygnatariusze listu? Musimy utrzymać w systemie finansów publicznych wydatki na transfery do OFE, żeby rząd musiał obniżyć inne wydatki, tak żeby zmieścić się w unijnym gorsecie fiskalnym. Z punktu widzenia ekonomii system emerytalny ma oczywiście inne cele niż wymuszanie zmian w polityce gospodarczej.

Przeciwnicy zmian twierdzą, jakoby OFE dostarczyły do gospodarki „dodatkowy kapitał”. To nieprawda. Środki przetransferowane do OFE pochodziły z trzech źródeł: z danin od obywateli (podatków, składek), z długu oraz z prywatyzacji. Innymi słowy, to nie był żaden nowy kapitał: to były środki, które Polacy jako społeczeństwo wypracowali lub które pożyczyci, a które rząd zebrał i przekazał OFE. Oznacza to, że tenże kapitał zniknął z gospodarki w jednym miejscu, a pojawił się w innym.

Wreszcie istotą reformy emerytalnej były nie OFE, które nigdy nie miały dostarczać nawet połowy emerytury, ale zmiana systemu z definiującego świadczenie na definiujący składkę. To przybliżyło system do zbilansowania wydatków z wpływami, ale kosztem obniżenia przyszłych emerytur.

W tej gorącej i być może najciekawszej w ostatnich latach debacie ekonomicznej łatwo zapomnieć, że celem istnienia systemów emerytalnych jest zapewnienie utrzymania tym, którzy z powodu wieku już nie pracują, a ich podstawą jest PKB wytworzone przez tych, którzy pracują. Dlatego przyszła sytuacja emerytów będzie zależała od tego, jak duży będzie tort zwany PKB, a nie jakie składki na jaki fundusz zapłacimy, czyli gdzie poprowadzimy linie podziału ciasta.

Jan Koza



Nowe otwarcia, stare zamknięcia

Zapewne tylko z powodu huraganu Ksawery, który przetaczał się nad Polską, bez większego echa przeszła zapowiedź trzęsienia ziemi w naszej polityce w związku z powstaniem nowej partii. Polska Razem Jarosława Gowina (PRJG) pieczętuje się logo z zielonym jabłuszkiem. To logo skojarzyło się młodszej generacji natychmiast z komputerami Apple, nieco starszym zaś, także tym w wieku lidera, z peerelowskim wykwi-tem luksusu, jakim było wówczas mydełko o intensywnym zapachu zielonych jabłek. Dowiedzieliśmy się, że partia (karierę robi jej przydomek Green-PiS) powstała w celu, w jakim powstają wszystkie partie, czyli aby zmienić politykę, nadać jej sens, aby polityka była dla ludzi i, oczywiście, aby przerwać szkodliwy dla Polski monopol PiS i PO. Ze wskazaniem na monopol PO, bo z PiS większość udziałowców nowego przedsięwzięcia wiązą silne związki i PRJG, jeszcze zanim powstała, płynęła w tę właśnie stronę.

Z tego punktu widzenia zielone jabłuszko może być dla Kaczyńskiego dość apetyczne, choć niekoniecznie łatwe do skonsu- mowania. Gowin jest nadzwyczaj ambitny i w środkach nie przebiera. Dziś najgorszy jest dla niego Tusk, w przyszłości jeszcze gorszy może być Kaczyński. Na razie jednak jest to partia szczególnie przyjazna rodzinie, zwłaszcza wielodzietnej. Głosowanie polegające na tym, że w wyborach rodzice głosują w imieniu wszystkich dzieci (w tym zapewne także tych dopiero poczętych, które były przecież przedmiotem stałej troski lidera), jest jednym z najbardziej oryginalnych partyjnych postulatów. Jest to wręcz szlagier rangi światowej, nasz wkład w budowę prawdziwie demokratycznego systemu, gdzie liczy się każdy głos (zapewne z wyłączeniem in vitro).

Tydzień skończył się więc nowym otwarciem, ale także zamykaniem spraw już nieco przestarzałych. Rząd przeprowadził przez Sejm zmiany w systemie emerytalnym. Wprawdzie jest jeszcze Senat (gdzie koalicja ma jednak wyraźną większość) i prezydent, który na razie niczego nie przesądza, ale raczej nie będzie obalał rządu z powodu tej akurat ustawy. Gdyby prezydent miał wyrzucić do kosza jedną z zasadniczych reform, na dodatek mającą dalekosiężne skutki dla budżetu, trudno byłoby szukać innej niż chęć obalenia rządu interpretacji prezydenckiego weta (czy też skierowania ustawy do Trybunału Konstytucyjnego przed podpisaniem). Wnioski do TK złożą zresztą inni, którzy wprawdzie bardzo nie lubią OFE i najchętniej rozstaliby się z nimi natychmiast, ale jeszcze bardziej nie lubią rządu, byłego wicepremiera Rostowskiego, a najbardziej premiera Tuska. W dys-



kusji ustawę nazywano gangsterstwem, grabieżą, złodziejstwem i podobnymi określeniami. Po argumenty merytoryczne nie sięgano, bo zmiany w OFE to materia zbyt skomplikowana. Zresztą akurat w tych dniach parlamentarzysty byli bardziej przejęci wydarzeniami na Ukrainie niż portfelami polskich emerytów. Szczęśliwie udało się wypracować wspólny projekt uchwały w sprawie Ukrainy i przyjęto go prawie tak samo jednomyślnie jak ogłoszenie 2014 Rokiem św. Jana z Dukli.

Do zjawisk z dziedziny kontynuacji należy zaliczyć manewry Jarosława Kaczyńskiego, aby ominąć prezydenta Bronisława Komorowskiego, i to w sprawie, która szefowi PiS jest podobno szczególnie bliska, bo prowadząc politykę wschodnią na Ukrainie, kontynuuje jednocześnie dziedzictwo Lecha Kaczyńskiego. Okazało się jednak, że nawet to nie zmusiło prezesa do zaszczytowania swoją obecnością posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Tak więc

w tej kwestii PiS będzie miało plan oddzielny, który zostanie ogłoszony, i o tym przyszłym zdarzeniu informował prezydenta wiceprezes Adam Lipiński. Doprawdy, prezydencka wola dialogu ze wszystkimi zaczyna przekraczać granice zdrowego rozsądku, choć są i tacy, którzy twierdzą, że to właśnie jest polityczny rozsądek. Prezydent, myśląc o reelekcji, musi brać pod uwagę, że spory procent jego wyborców wywodzi się w grona zwolenników PiS. Kaczyński z tego korzysta, okazując prezydentowi jawne lekceważenie. W tym zamieszaniu ważne jest jednak to, że prezes Kaczyński zadeklarował się wreszcie jako zdecydowany zwolennik Unii Europejskiej. Uczynił to wprawdzie w Kijowie, ale wypada mieć nadzieję, że ten pogląd nie jest wyłącznie na eksport. Na razie znów usłyszeliśmy o repolonizacji banków, co Europie na pewno się spodoba.

Generalnie bowiem PiS jest partią ludzi sprytnych i zwrotnych, czego doświadczył Janusz Palikot (i Twój Ruch), który stanął bezradny wobec pierwszego na Wszechświecie zajazdu na sejmowy zespół. Palikotowi marzyło się, że będzie ścigał Macierewicza, a tymczasem to Macierewicz może ścigać jego. Inwazja posłów PiS na zespół mający zająć się wyjaśnianiem, jak Antoni Macierewicz likwidował WSI, przy okazji pomawiając wielu ludzi (właśnie ukazało się w mediach kolejne ogłoszenie, że szef MON przeprosza pomówionego), sprawił, że palikotowcy znaleźli się w mniejszości i PiS wybrało własne władze zespołu, który będzie wykazywał, że WSI były organizacją patologiczną, a może nawet zbrodniczą, infiltrowaną przez Rosjan. Jeżeli zespół popracuje solidnie, to może się okazać, że także Twój Ruch powstał z inspiracji WSI, co dla Antoniego Macierewicza nie będzie zresztą żadną niespodzianką.

Dokąd zmierza Łódź



Wbiegającym numerze POLITYKI przedstawiamy Łódź. To trzecie, po Warszawie i Wrocławiu, opracowanie z cyklu „Portrety polskich miast”. W regionie łódzkim to wydanie POLITYKI będzie miało osobną wersję okładki.

Rozpoczęliśmy ten cykl, obliczony na cały rok, przekonani, że 25 lat po zmianie ustroju i historii oraz 10 lat po wejściu do Unii warto sprawdzić, co naprawdę zmieniło się w naszych miastach w sensie urbanistycznym, społecznym, psychologicznym. Czy mają jakąś wyraźną tożsamość, własną wizję rozwoju, jak są postrzegane w Polsce i u siebie? Dodatkowe powody rozliczeń to rozpoczynający się w przyszłym roku nowy 7-letni budżet unijny i to, jak będzie zagospodarowany, a już zwłaszcza wybory samorządowe, które potwierdzą lub uchylą mandat dotychczasowych zarządców. Nasze miejskie dodatki przygotowane są – co okazuje się trzeba dziś wyjaśniać – bez żadnych finansowych czy sponsorskich relacji z opisywanymi miastami. Zapraszamy do lektury tego i kolejnych portretów oraz do dyskusji w internecie: portretymiastr.blog.polityka.pl. W przyszłym miesiącu nasza ekipa udaje się do miasta, które już czas najwyższy przedstawić całej Polsce: do Rzeszowa.

W środę, 11 grudnia, od 10:00 słuchaj specjalnego wydania programu „OFF Czarek” z Łodzi. Zaprasza Cezary Łasiczka.



Gender i pedofilia

komentarz



Joanna Podgórska

Nowy szatan ma na imię Gender. Odsunął na drugi plan cywilizację śmierci, wraz z aborcją, eutanazją i brudami dotykowymi u dzieci poczętych in vitro, o czym biskupi mówili przy każdej okazji, a także bez niej. Stał się wrogiem numer jeden, przed którym należy bronić wiary, ojczyzny i tradycji. Księża jeżdżą z wykładami w stylu „Gender – dewastacja człowieka i rodziny”. Prawicowi publicyści ogłosili genderową „Inwazję barbarzyńców”. Katolickie „doły” w domach kultury i świetlicach organizują spotkania instruktażowe dla rodziców, jak chronić dzieci przed tą zarazą. Obraz „gender” (pojęcia odnoszącego się do tożsamości i ról płciowych w życiu

społecznym), jaki się z tego wszystkiego wyłania, to już nawet nie karykatura. To stek bredni, nonsensów i manipulacji. To ów urojony gender seksualizuje niewinne dzieci, uczy przedszkolaków masturbacji, każe zmieniać chłopców w dziewczynki lub przynajmniej ubierać ich na siłę w sukienki. Jest ideologią zbrodni i dewiantów, którzy twierdzą, że nie istnieją kobiety i mężczyźni. Porównania do zbrodniarzy, którzy przemocą wprowadzali totalitarne ideologie, są na porządku dziennym.

Gdy w polskim Kościele wybuchł skandal pedofilski, rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie winnego. Próbowano z kulturą masową, rozwodami, z „dziećmi, które same innych wciągają”, ale nie wyszło. Wierni się burzyli. Nawet Tomasz Terlikowski nawoływał biskupów, by zrobili porządek ze „zbrodnicami w sutannach”. To wtedy deus ex machina pojawił się gender. Wróg niemal szyty na miarę, bo obca nazwa może

brzmieć groźnie, nikt za bardzo nie wie, o co w tym chodzi, a zatem może chodzić o wszystko. Autorką najbardziej poręcznej definicji jest Anna Andrzejewska, pełnomocniczka ministra sprawiedliwości ds. konstytucyjnych praw rodziny, która na spotkaniu w Piastowie instruowała niedawno rodziców, jak za pomocą Ustawy Zasadniczej powstrzymać inwazję na przedszkola i szkoły. „O co chodzi z tym genderyzmem? My wierzymy, że świat stworzył Bóg, ale są tacy, którzy wierzą, że świat powstał z chaosu. My dążymy do Boga, a oni dążą do chaosu”.

Obrona przez atak to chwyt stary jak świat. Wojna z „ideologią genderyzmu” jest po prostu przeniesieniem pola gry, które ma przykryć pedofilskie skandale. Zajęci walką z genderystami biskupi jakby nie zauważyli, że papież Franciszek właśnie powołał specjalną komisję ds. pedofilii w Kościele, która będzie rozliczać krajowe episkopaty.



© PAPIMACIEJ KULCZYŃSKI

Uśmieć się jak norka

Hodowla zwierząt futerkowych na fermach budzi coraz więcej sprzeciwów ze strony obrońców zwierząt i środowiska. W kilku krajach jej zakazano, a i w naszym Sejmie leży projekt ustawy przewidującej podobny zakaz. Jak twierdzą „futrzarze” – spowoduje to upadek kilkuset ferm zatrudniających ok. 50 tys. osób. Walka toczy się przede wszystkim o fermy norek. Polska jest trzecim w świecie dostawcą futerek (4 mln sztuk, obroty ok. 1 mld zł). Poza wojną o to, czy fermy zamykać czy nie, toczy się spór o wpisanie norki amerykańskiej i jenota na „listę roślin i zwierząt gatunków obcych, które w przypadku uwolnienia do środowiska przyrodniczego mogą zagrozić gatunkom rodzimym lub siedliskom przyrodniczym”. Ogłosił ją minister środowiska w rozporządzeniu z 9 września 2011 r.

Norka amerykańska i jenot powinny być na liście zwierząt obcych, bo w przypadku sprowadzenia do Polski i hodowania tu zwierząt obcych ustawa nakłada na hodowców m.in. obowiązek takiego zabezpieczenia ferm, by zwierzęta „obce” z nich nie uciekały i nie dewastowały środowiska.

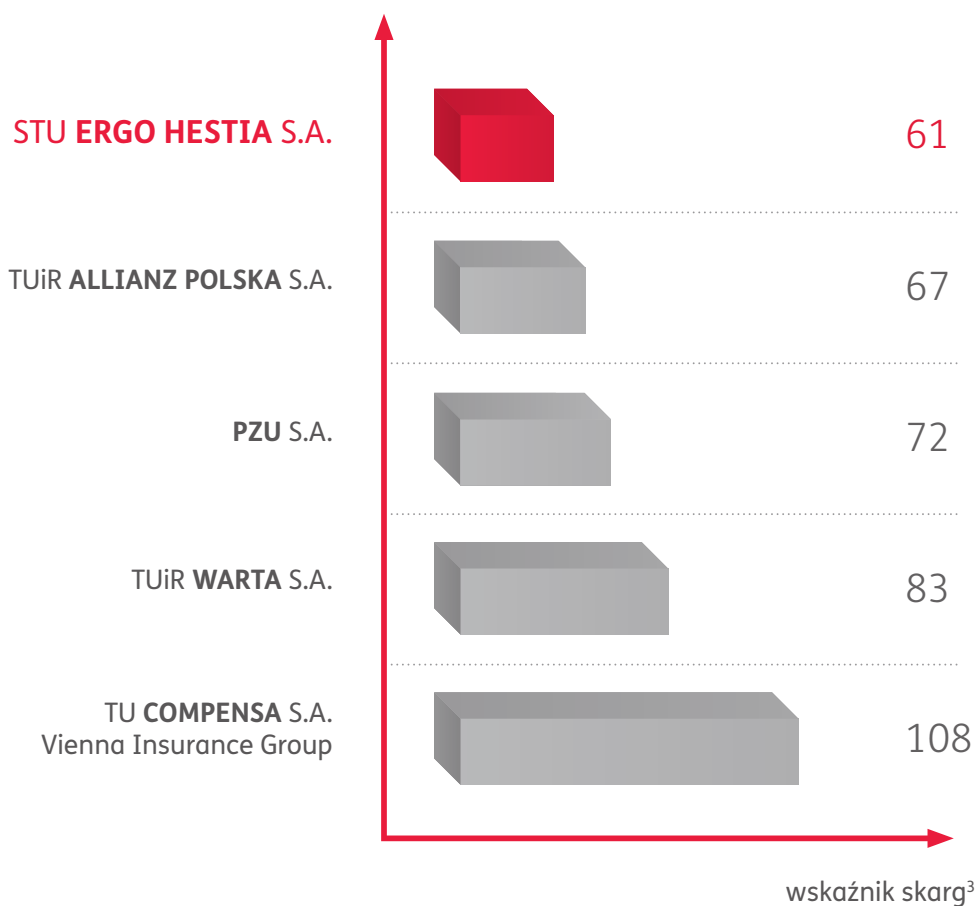
Jeszcze w projekcie z 2009 r. i późniejszym z kwietnia 2010 r. norka amerykańska i jenot były na liście. Ministerstwo Środowiska skreśliło oba ssaki w lipcu 2010 r., po uzgodnieniu z Ministerstwem Rolnictwa. Taką decyzję „zasugerowały” też m.in.: Polski Związek Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych, Krajowa Izba Lekarsko-Weterynaryjna, kilka katedr i wydziałów uczelni przyrodniczych, grupa 15 doktorów i profesorów z uniwersytetów rolniczych, a także jeden z senatorów i poseł. Ministerstwo Środowiska ich nazwisk nam nie ujawniło, ale w internecie można znaleźć dotyczące norek oświadczenie senatora PO Piotra Gruszczyńskiego i interpelację posła PO Mirosława Koźlakiewicza. Pierwszy, przed wyborem na senatora, był wicestarostą powiatu gnieźnieńskiego, gdzie fermy ma największy polski hodowca norek i wiceprezes związku, a drugi nazywany jest królem drobiu. A tysiące ton odpadów z ferm drobiu przerabianych jest na karmę dla norek.

Toczy się ostry spór, czy drapieżna norka amerykańska, której myśliwi w sezonie 2012/13 odstrzelili już 4,1 tys. sztuk, jest pochodzenia transgranicznego (z Litwy i Białorusi), czy są to uciekinierzy z naszych ferm. Jedni naukowcy mówią, że norki są z obu źródeł, a inni uważają, że jeśli nawet norka z fermy ucieknie, to i tak zdechnie. Kaczkę zabije, ale już jej nie pożre, bo wskutek karmienia kolejnych pokoleń norek w fermach zmieloną zwierzęcą papką uległa ewolucji zuchwa norki i skrócił się jej przewód pokarmowy. Argumenty te można traktować z przymrużeniem oka, ale dziwi to, że nie przeprowadzono badań, które by jednoznacznie rozstrzygnęły kwestię zagrożenia środowiska przez uciekinierów z ferm.

Owpisanie norki na listę gatunków obcych upomniał się także Konwent Marszałków Województw RP. Zdaniem marszałków decyzję o jej wykreśleniu podjęto „w interesie bardzo wąskiej grupy przedsiębiorców” i doprowadziło to do uproszczenia procedur związanych z zakładaniem ferm. Włodarze województw przyznają, że polskie przepisy stały się zachętą dla obcych przedsiębiorców do zakładania ferm w Polsce, po ich likwidacji w tych krajach zachodniej Europy, gdzie hodowla norek stała się nieopłacalna lub jej zakazano. Marszałkom nie podoba się też, że przy zakładaniu mniejszych ferm nie ma obowiązku uzyskania tzw. decyzji środowiskowej. Ministerstwo Środowiska w styczniu br. zapowiedziało podjęcie prac nad wpisaniem norki i jenota na listę, ale projektu nowelizacji, skierowanego do uzgodnień międzyresortowych, nie udostępniła. (M.H.)

Klienci Ergo Hestii skarżą się najmniej

— zgodnie z Komunikatem PIPUiF¹ po III kwartałach 2013 r.²



¹ Polska Izba Pośredników Ubezpieczeniowych i Finansowych

² STU Ergo Hestia S.A. ma najniższy wskaźnik skarg spośród pięciu największych pod względem udziału w rynku zakładów ubezpieczeń z działu II (pozostałe ubezpieczenia osobowe oraz majątkowe). Zestawienie przygotowane w oparciu o „Sprawozdanie Rzecznika Ubezpieczonych w okresie III kwartałów 2013 roku” (www.rzu.gov.pl).

³ Wskaźnik skarg – stosunek udziału w skargach do udziału w rynku, dla całego rynku równy 100%, wartość niższa oznacza jakość sprzedaży wyższą od średniej (tzn. mniej skarg klientów proporcjonalnie do udziału w rynku).



© REUTERS/FORUM

Ukraina w kasku

Na Majdanie ludzie uczą się żyć bez polityków. Ale bez polityki nie będzie kompromisu.

JAGIENKA WILCZAK Z KIJOWA

Barykady są coraz wyższe, nie tylko na Majdanie, dziś już też w całej dzielnicy rządowej. Na początek poszły ławki i fragmenty wielkiej świątecznej choinki. Dalej kładziono wszystko, co pod ręką: metalowe barierki, blaszane beczki, deski, pospawane metalowe rury. Stoją też samochody, maska w maskę. Mają chronić protestujących przed atakiem sił specjalnych, Berkutu. Barykady służą też za gazetkę ścienną, trwa wymiana pilnych informacji i powstaje rewolucyjna literatura. Ktoś zawiesił plakat: „Janukowycz zostaje w Chinach”, bo prezydent wyjechał właśnie z wizytą do Pekinu. Ktoś inny napisał czarną farbą: „Tu jest wejście do Europy”. Barykady coraz skuteczniej dzielą też protestujących i władzę.

Ta od prawie trzech tygodni stara się nie zauważać rosnącego napięcia i determinacji, udaje, że nic się nie dzieje. Czeka na mróz, który przegoni demonstrantów.

Majdan, nazywany również Euromajdanem, jest inny niż ten słynny sprzed dziewięciu lat. Tamten był partyjny, pomarańczowy, jak rewolucja, którą zapoczątkował. Wpatrzony był w Wiktora Juszczenkę, gotów paść na kolana przed Julią Tymoszenko. Dzisiejszy nie wierzy partyjnym liderom, broni się przed nimi.

– *Zrozumielśmy, że bez nich też można wiele zrobić* – mówi Jegor Sobolew, jeden z liderów protestu. Po fiasku Pomarańczowej Rewolucji i kłótniach jej liderów ludzie byli sfrustrowani i wściekli. Dziś to politycy potrzebują Majdanu bardziej niż Majdan polityków. Ludzie przyszli tu z własnego wyboru i rozejdą się, kiedy sami zechcą. Nazwali się Wspólna Sprawa. Mają swój symbol, uścisk dłoni na tle godła państwowego, tryzubca. I hasło: „Mamy jeden kraj, musimy o niego walczyć”.

Pomarańczowy Majdan istniał 17 dni. Ten obecny już trwa dłużej. Jest niebiesko-żółty, ukraiński, narodowy i perfekcyjnie zorganizowany – od rana dymią polowe kuchnie. Dziesiątki wolontariuszy wydają gorącą herbatę i kawę, potem jest ciepłe śniadanie, kasza, mięso, kiszzone ogórki. W wielkich kotłach bulgoce zupa. – *Lepiej protestować z barszczem niż bez barszczu* – mówi młody chłopak uzbrojony w chochlę. Każdego dnia przygotowuje 400 litrów zupy. Żywność dostarczają mieszkańcy Kijowa, właściciele sklepów, restauracji. Trwa zbiórka ciepłych rzeczy, całe góry kożuchów, swetrów i czapek. Są kołdry, koce, leki na przeziębienie. Gdy czegoś zaczyna brakować, choćby ciepłych skarpet, natychmiast pojawia się wpis w internecie i po kłopotcie. Zadania są rozdane, każdy odpowiada za swój sektor, wszystko działa jak w szwajcarskim zegarku, którego reklama wisi nad Majdanem. Dominuje porządek, agresja jest tępiona. Tylko pomnik Lenina przy prospekcie Szewczenki nie przetrzymał protestów. W niedzielę wieczorem tłum młodych ludzi zrzucił wodza rewolucji z cokołu. Potem młotami rozbijano różowy marmur. – *Niby zwykły kawał skały, a jednak takie zdarzenie to rodzaj magii politycznej czy może politycznej terapii* – mówi o upadku Lenina Oleg Każurin z portalu Spilno.tv, który na bieżąco pokazuje protest w sieci. – *Za długo tu stał* – mówią młodzi. Dodają, że dla nich Lenin to morderca ukraińskiego narodu.

Na starcie Majdan określił żądania: dymisja prezydenta, ukaranie winnych pobicia studentów, dymisja rządu. Ale wiadomo, że prezydent Janukowycz nie ustąpi. Już raz przegrał z Majdanem, uważa, że niesłusznie. Chce walczyć o drugą kadencję w wyborach 2015 r. Nie może oddać władzy, bo trafi do więzienia jak Tymoszenko. Dziś Janukowycz jest znienawidzony, zwłaszcza na zachodzie i w centrum kraju. – *On jest lepszy od Lenina, wywołał już dwie rewolucje na Ukrainie* – żartują ludzie. Trudno uwierzyć, że ten protest jest na jego życzenie. Gdyby spełnił obietnicę, podpisał umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską, przeszedłby do historii jako mąż stanu. Może nawet zapomniano by mu kryminalną przeszłość. On tymczasem wybrał inaczej. Dlatego Majdan krzyczy dziś, ile sił w gardle: „Zeka het!” (Bandyta precz!).

Janukowycz nie chciał rozmawiać z Majdanem, wyjechał do Chin. W drodze powrotnej spotkał się w Soczi z Władimirem Putinem. To lekceważenie rozgrzało Majdan do czerwoności. Jego liderzy, Arsenij Jaceniuk, Oleg Tiahnibok i Witalij Kliczko, już wprawdzie nie żądają bezwarunkowej dymisji prezydenta, ale nie zamierzają też

– *On jest lepszy od Lenina, wywołał już dwie rewolucje na Ukrainie* – żartują ludzie. Trudno uwierzyć, że ten protest jest na jego życzenie. Gdyby spełnił obietnicę, podpisał umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską, przeszedłby do historii jako mąż stanu. Może nawet zapomniano by mu kryminalną przeszłość. On tymczasem wybrał inaczej. Dlatego Majdan krzyczy dziś, ile sił w gardle: „Zeka het!” (Bandyta precz!).

Janukowycz nie chciał rozmawiać z Majdanem, wyjechał do Chin. W drodze powrotnej spotkał się w Soczi z Władimirem Putinem. To lekceważenie rozgrzało Majdan do czerwoności. Jego liderzy, Arsenij Jaceniuk, Oleg Tiahnibok i Witalij Kliczko, już wprawdzie nie żądają bezwarunkowej dymisji prezydenta, ale nie zamierzają też

Janukowycz nie chciał rozmawiać z Majdanem, wyjechał do Chin. W drodze powrotnej spotkał się w Soczi z Władimirem Putinem. To lekceważenie rozgrzało Majdan do czerwoności. Jego liderzy, Arsenij Jaceniuk, Oleg Tiahnibok i Witalij Kliczko, już wprawdzie nie żądają bezwarunkowej dymisji prezydenta, ale nie zamierzają też

Janukowycz nie chciał rozmawiać z Majdanem, wyjechał do Chin. W drodze powrotnej spotkał się w Soczi z Władimirem Putinem. To lekceważenie rozgrzało Majdan do czerwoności. Jego liderzy, Arsenij Jaceniuk, Oleg Tiahnibok i Witalij Kliczko, już wprawdzie nie żądają bezwarunkowej dymisji prezydenta, ale nie zamierzają też

z nim negocjować. Prezydentowi postawiono nowe, kategoryczne ultimatum: wypuszczenie więźniów politycznych oraz 16 osób bezprawnie aresztowanych podczas protestów, dymisja rządu Mykoły Azarowa i ukaranie winnych pobicia studentów na Majdanie. Dopiero po ich spełnieniu mogą się rozpocząć rozmowy o kolejnych postulatach: o natychmiastowym podpisaniu umowy stowarzyszeniowej, przedterminowych wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Władza tymczasem milczy. Janukowycz oczekiwał, że otrzyma pożyczkę z Chin, ale przywiózł jedynie umowę o strategicznym partnerstwie i obietnicę mało znaczących inwestycji. Wynik jego rozmów z Putinem wciąż nie jest znany. Pojawiła się wprawdzie informacja, że prezydent podpisał już umowę o Wspólnym Obszarze Celnym z Rosją, Kazachstanem i Białorusią, ale została zdementowana przez premiera. „Taka umowa musi być ratyfikowana przez parlament” – uspokajał Azarow. To jednak żaden argument, w parlamencie większość ma partia rządząca i może zrobić, co zechce. Doświadczyła tego niedawno opozycja, sromotnie przegrywając w sprawie dymisji rządu. Wciąż się domniemywa, że prezydent Rosji obiecał pożyczkę, jednak w zamian za uspokojenie sytuacji w kraju, czyli rozpędzenie Majdanu. Stąd obawa, że prezydent wraz z doradcami przygotowuje wprowadzenie stanu wyjątkowego.

Jak zakończyć protest nie wie ani władza, ani opozycja. Majdan tymczasem śpiewa: „W naszych sercach rewolucja”. Dziennikarzy wyposażono w kamizelki odbłaskowe „Presa”. Najbardziej pożądany element ubioru to kaski: budowlane, górnicze, hokejowe, motocyklowe, rowerowe, strażackie. Nosi się je na znak protestu i na wszelki wypadek, gdyby władza chciała użyć siły. Czy użyje? Eurodeputowani, którzy odwiedzili Kijów, zapowiedzieli sankcje, gdyby użycie siły wobec protestujących miało się powtórzyć; zagrozili wstrzymaniem wiz do krajów Unii osobom odpowiedzialnym za represje oraz zablokowaniem ich kont osobistych w tamtejszych bankach. Prywatnie jednak dodawali, że trudno będzie taką decyzję przegłosować w europarlamencie. W końcu o rozmowy i kompromis zaapelowało trzech byłych prezydentów: Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko i Leonid Krawczuk. Ten ostatni zaproponował okrągły stół władzy i opozycji. W poniedziałek coś drgnęło – służba prasowa prezydenta poinformowała, że Janukowycz zaakceptował ideę narodowego okrągłego stołu. Co na to Majdan? Wciąż deklaruje, że będzie trwał, póki nie załatwi wszystkich żądań. Do Nowego Roku albo i dłużej. Ma też nowe zawołanie: „Sława Ukrainie!”. „Gierojom sława!” – odkrzykuje tłum. Może z braku historycznej świadomości lub zwyczajnej niewiedzy nie kojarzy się to protestującym ze słynnym pozdrowieniem bojowników UPA z czasów drugiej wojny światowej. Na Euromajdanie jest zresztą sporo upowskiech barw, czerwono-czarnych. Upowska flaga obok ukraińskiej powiewała na cokole, z którego strącono marmurowego Lenina. Ludzie noszą czerwono-czarną flagę obok europejskiej. Taka flaga zawisła też na świątecznej choince.

Choinka jest ozdobą Majdanu: z potężnej konstrukcji ustawionej tu przez władzę, żeby mieszkańcom umilić święta, uniknąć zniszczenia jedynie drewniany szkielet. Zawisły na nim narodowe symbole. Dzień po dniu pięły się flagi z nazwami miast i miasteczek, skąd przybyli uczestnicy: Czortkow, Sumy, Winnica... Wreszcie – flagi partyjne, Swobody, Udaru, Batkiwyszczyny. W końcu choinka została udekorowana po czubek, gdzie najpierw powiewała flaga radykalnej partii Swoboda, ale ktoś wspiął się jeszcze wyżej, by zatknąć niebiesko-żółtą, narodową. Aby się dogadać, rządzący i opozycjoniści musieliby powtórzyć ten wyczyn.

„Ukraińcy są podzieleni – mówi politolog Mark Leonard w rozmowie z Jackiem Żakowskim. – Tylko część chce do Unii. Mają leniwe, skorumpowane elity i nieprzejrzysty system polityczny, który nie spełnia unijnych standardów. Nie powinniśmy ich zmuszać do wybierania między Rosją a nami. Historycznie, kulturowo, geograficznie są gdzieś pośrodku. A żadnego kraju nie należy wpychać w kryzys tożsamościowy”.

Czytaj s. 46.



© AP/EAST NEWS

Przesłanie Mandeli

Kiedy w lutym 1990 r. Nelson Mandela wychodził z więzienia, pracowałem akurat w Sekcji Polskiej BBC. W Londynie to był wielki dzień, bo Mandela był wtedy dla świata anglosaskiego kimś takim jak Lech Wałęsa czy Andriej Sacharow dla postkomunistycznego. Symbolika i nastrój chwili powodował, że patrzyłem w ekran TV z napięciem i wzruszeniem porównywalnym z emocjami, jakie przeżywałem podczas pamiętnej debaty telewizyjnej Wałęsa-Miodowicz w 1988 r., u progu niepodległości i demokracji. Nie trzeba być ekspertem od Afryki Południowej, by zrozumieć, jak kolosalne znaczenie dla niej, dla Afryki, dla świata, miało bardzo długie i spełnione życie Madiby, jak go nazywali rodacy. Wydaje mi się, że najważniejsza część przesłania Mandeli była taka: jeśli tylko możesz, zwyciężaj zło dobrem, nie szukaj zemsty, używaj rozumu, a nie przemocy. Mandela był w tym sensie wizjonerem i mężem stanu, nie tylko liderem opozycji, któremu historia w końcu przyznała rację polityczną.

Stał przed podobnymi wyzwaniem moralnymi i politycznymi, jak demokratyczni przywódcy narodów Europy najpierw po zwycięstwie nad Hitlerem, a później – po upadku bloku wschodniego. Afryka Południowa w początkach transformacji nieraz stawała na krawędzi wojny domowej. Fanatycy i ekstremiści po obu stronach szykowali się na dogrywkę. Nie mogłem uwierzyć, że jeden z nich, Polak antykomunista, zamordował bliskiego współpracownika Mandeli, a jego samego miał na swej liście egzekucyjnej pod numerem pierwszym. Nie mogłem uwierzyć, bo uważałem, że mimo wszystkich różnic geograficznych, kulturowych, politycznych Polsce Solidarność było po drodze z Afryką Mandeli w walce o prawa człowieka, emancypację narodową i społeczną.

Dogrywki na szczęście jak dotąd nie było. Przed Republiką Afryki Południowej piętrzą się problemy: budowa narodu politycznego, ponad podziałami plemiennymi, klanowymi i rasowymi, idzie mozolnie. Do spełnienia marzenia Mandeli o funkcjonalnej koegzystencji białych i czarnych daleko. Może nawet dalej niż za jego prezydentury, gdy używał sportu, perswazji i komisji pojednania do budowy południowoafrykańskiej wspólnoty i tożsamości.

Może teraz, po jego śmierci, podczas uroczystości żałobnych, znów pojawi się szansa, by Afryka, nie tylko Południowa, a także spora część Europy, w tym Polska, dostrzegła wyraźniej uniwersalny sens przesłania Mandeli.

Adam Szostkiewicz



Romeo, Julia i rynek pracy

Perypetie uczuciowe Hudy i Arafata śledził z zapartym tchem cała Jemen, ludzie wyszli nawet w tej sprawie na ulice. Poznali się w Arabii Saudyjskiej, gdzie on pracował, a ona oddała mu serce. A kiedy jej rodzice nie zgodzili się na małżeństwo, on wywiózł ją do siebie, do Jemenu. Rzecz jasna nielegalnie. Trafiła do aresztu, strona saudyjska wystąpiła o pilną ekstradycję i byłaby to czysta formalność, gdyby nie reakcja opinii publicznej, która młodych okrzyknęła Romeoem i Julią i nie dała rozłączyć. Huda trafiła pod skrzydła ONZ i będzie się starała o status uchodźcy.

W tej całej historii dużo mniej romantyczny jest kontekst: Jemen zagrał na nosie potężnym Saudyjczykom, bo ci masowo wyrzucają jemeńskich pracowników. W ramach tej prowadzonej od marca operacji, często brutalnej, usunięto ponad milion osób, głównie z Indii, Bangladeszu, Filipin, Pakistanu, Jemenu i Etiopii. A planuje się wyrzucić kolejny milion. Cudzoziemscy pracownicy napływali tu falami od czterech dekad do prac fizycznych i umysłowych. W liczącym 30 mln kraju było ich 8 mln i stanowili ponad połowę pracowników. Umysłowi – na kontraktach, fizyczni – w feudalnym systemie kafala (sponsorów, którzy zabierają paszporty i nie pozwalają na pracę u nikogo innego). Z czasem system się wynaturzył. Przybywało nielegalnych, którzy uciekli od sponsora, niczym niewolnicy od właściciela, i słuch po nich ginął. Stąd obecne porządki, ale też zamysł saudyzacji kraju Saudów, czytaj: zmuszenia rodaków, żeby się wzięli do pracy. Wprowadzono kwoty dla cudzoziemców w poszczególnych branżach, ale idzie to z oporami. Po fizyczne prace nikt się nie chce schylić, a w umysłowych mniejszy zachód widać kogoś z Zachodu.



Równe kino

W stu najbardziej kasowych filmach amerykańskich z 2012 r. kobiety zagrały zaledwie 33 proc. ról., tych pierwszoplanowych jeszcze mniej, bo 11 proc. Przytłaczająca większość z nich nie dostałaby kategorii A w rankingu grupy feministek, które nakłoniły kilka szwedzkich kin do oznaczania filmów nie tylko pod kątem przemocy czy rozbieranych scen, ale również ze względu na prezentowaną równość płci. Na kategorię A nie mają zatem szans m.in. cała trylogia „Władca Pierścieni”, żaden z odcinków „Gwiezdnych wojen”, a może ją uzyskać co najwyżej jeden z filmów o Harrym Potterze. Natomiast bez problemów kategorię A dostała druga część „Igrzysk śmierci”. Inicjatywę feministek poparł już m.in. Szwedzki Instytut Filmowy oraz jedna z telewizji kablowych, która 17 listopada pokazywała tylko filmy kategorii A.

Zasady oceny filmów opierają się na teście zaproponowanym w latach 80. przez amerykańską autorkę komiksów Alison Bechtel: film zasługuje na kategorię A, jeśli co najmniej raz dwie bohaterki, znane z nazwiska, rozmawiają między sobą nie o mężczyznach. Z testem Bechtel jest jednak problem. Nie przeszedłby go na przykład grany właśnie w polskich kinach arcyfeministyczny film „Grawitacja”. Superbohaterką jest tu astronautka Ryan Stone (Sandra Bullock), która przez większość filmu dryfuje w kosmosie. I nie rozmawia z żadną kobietą o mężczyznach. W ogóle z nikim nie rozmawia.

Rollercoaster z bitcoinami

Chiński bank centralny zakazał instytucjom finansowym Państwa Środka przyjmować rozliczenia w wirtualnej walucie bitcoin. A gdy decyzji podporządkowała się wyszukiwarka Baidu, chiński odpowiednik Google, kurs bitcoina spadł do 575 dol. za sztukę (pod koniec listopada przekraczał tysiąc dolarów). Zresztą to właśnie Baidu na początku jesieni zgodziła się, by klienci płacili jej w bitcoinach, i tak przyczyniła się do wywindowania wartości tej dziwnej waluty, która jeszcze w połowie października kosztowała ok. 150 dol.

Bitcoinu kupić można albo na specjalnych giełdach internetowych, gdzie wyznaczany jest ich kurs, albo wyprodukować samemu. Zgodnie z założeniami Satoshiego Nakamoto, twórcy bitcoina (przy czym nie wiadomo, kim Nakamoto tak naprawdę jest), waluta powstaje, gdy komputery wykonają żmudną operację matematyczną. Zadanie staje się tym trudniejsze, im więcej komputerów bierze się do liczenia, dlatego dołączenie ze zwykłym laptopem na niewiele się zda, potrzebna jest znacznie silniejsza maszyna. Bitcoin zawsze przechowywane jest na dysku komputera, nie mają innej formy, choćby monet czy banknotów. Stąd rozpacz

pewnego Brytyjczyka, który przekopuje wielkie wysypisko śmieci w Walii w poszukiwaniu wyrzuconego w 2009 r. twardego dysku z 4 mln funtów czekającymi w postaci bitcoinów (licząc po najwyższym kursie w historii). Codziennie powstaje 3,6 tys. bitcoinów, dotąd nagromadziło się ich około 11 mln, Nakamoto przewidział także, ile jednostek w ogóle się pojawi. Nie może ich więc „dodrukować” żaden bank centralny, stąd zwolennicy pokładają w walucie nadzieję na tani, nowoczesny, stabilny i nieskrępowany pomysłami polityków system pieniężny.

Ina wielka zaleta bitcoina – anonimowość opłacanych nim transakcji – wystawia go jednak na poważną krytykę. Na razie nie ma zbyt wielkiego znaczenia w handlu detalicznym, ale żywo interesują się nim np. handlarze narkotyków, hakerzy włamujący się do komputerów i w zamian za haracz przywracający dostęp do danych albo porywacze za bitcoiny okup wypuszczający zakładników. Dlatego zarówno chiński rząd, jak i na przykład amerykańskie FBI z niepokojem przyglądają się niekontrolowanej walucie. A próbując ograniczyć jej zasięg, gwarantują właścicielom bitcoinów dalszą huśtawkę nastrojów.

proFirma Premium ROZMAWIJ BEZ LIMITU W POLSCE I UNII EUROPEJSKIEJ



Sony
Xperia™ Z1



LEPIJ MIEĆ
WIĘCEJ

NAJLEPSZA OFERTA DLA FIRM

Rozmawiaj swobodnie i rozwijaj swój biznes dzięki nowej taryfie proFirma Premium. Przekonaj się, jak wiele możesz zyskać:

- nielimitowane rozmowy w kraju, za granicę oraz roaming w Unii Europejskiej
- 10 GB transferu danych oraz dodatkowe 50 MB w Unii Europejskiej
- smartfon Sony Xperia™ Z1 z profesjonalnym aparatem 20,7 Mpix

Sprawdź inne warianty oferty: proFirma frii XL, proFirma frii L, proFirma frii M, proFirma Standard.

Wybierz również usługę proDysk, dzięki której zabezpieczysz swoje firmowe dane na wirtualnym dysku w chmurze.

Szczegóły na www.t-mobile.pl/biznes



proDysk



CHWILE, KTÓRE ŁĄCZA.



Polak mały potrafi dużo

Mamy najlepiej wykształconych nastolatków w historii. Właśnie dołączyli do światowej czołówki edukacyjnej. Uwierzmy w ich sukces. I doceniemy w końcu pracę ich nauczycieli. To, czego razem dokonali, warte jest więcej niż wszystkie autostrady i stadiony.

EDWIN BENDYK

Polskie 15-latkę zaskoczyły wszystkich. Najnowsze, opublikowane na początku grudnia badania PISA, porównujące osiągnięcia edukacyjne młodzieży z 64 krajów świata, pokazały, że po raz kolejny zrobiliśmy jakościowy skok. Umiejętność czytania ze zrozumieniem i zdolność do rozumowania w naukach przyrodniczych zapewniła polskim gimnazjalistom miejsce obok dotychczasowych światowych liderów – Finów. Nawet sprawiająca wcześniej kłopoty matematyka przestała straszyć – nasza młodzież i w tej dyscyplinie

rzutem na taśmę dołączyła do czołówki. Jak to możliwe, skoro polska szkoła jest przedmiotem nieustannej krytyki, a nauczyciele ze swoją Kartą i roszczeniami postrzegani są jako główni wrogowie budżetu oraz dalszej modernizacji kraju?

Najprościej uznać, jak czynią to sceptycy, że badania PISA mierzą niemierzalne – za pomocą standardowego testu próbują ocenić i porównać ze sobą poziom wiedzy uczniów z krajów o zupełnie odmiennych kulturach, językach i poziomach za-
możności. Jeśli coś z tego wynika, to jedynie informacja o umie-